

Jest trzecia w nocy. W gęstym lesie pokrytym grubą warstwą puszynatego śniegu panuje zupełny spokój. Gwiazdy pobłyskują nad białymi sosnami.

Nagle — coś się poruszyło... Jakieś drzewko?... Troszkę w lewo, troszkę w prawo, do przodu...

Szmer, szept. Któż to się odważył chodzić po nocy po lasach wschodniej Polski, gdy dookoła szaleje wojna? To babcia Karolina Kmita przyniosła jedzenie swojej „wnuczce” Zosi.

Zosia u Kmitów

Lecz dlaczego Zosia ukrywa się w pryzmie śniegu? Jest Żydówka. Przed wojną mieszkała w Kowlu, w pobliżu granicy radzieckiej. Tam, w maju 1942 r. Niemcy wydzielili getto, a w następnych miesiącach urządzali niespodziewane „akcje”, aresztując Żydów, aby wysłać ich do komór gazowych.

Rodziców Zosi wywieziono, lecz jej udało się zbiec. W poprzednim miejscu poznała sąsiadkę, Elżę Kmitę, która odnosiła się do niej z wielką sympatią. Dała jej jedzenie, nowe ubrania i aryjskie papiery. Zosia planowała jechać do Niemiec na roboty wraz z tysiącami młodych Ukraińek, chętnych do spełnienia „patriotycznego” obowiązku. Jednak w ostatniej chwili teściowie Elzy, Mikołaj i Karolina Kmita, wyperswadowali jej ten szaleńczy plan. Tego wieczora babcia Kmita zabandażowała jej oko, by wyglądała jak pacjentka wracająca od lekarza, i przebrała za wiesniaczkę. Dziadek i babcia Kmitowie pojechali do swojego gospodarstwa niedaleko Hołoby, wraz ze swoją „wnuczką”.

Zosia została wszystkim przedstawiona jako krewna z miasta, która przyjechała do pomocy w gospodarstwie. Według swych sfalszowanych dokumentów była odtąd Wandą Holtz. 19 sierpnia 1942 r. zostali wymordowani Żydzi z Kowla, a cała okolica została ogłoszona jako Judenrein.

2 września miała miejsce pierwsza akcja przeciwko Żydom z Hołoby. Tej samej nocy do gospodarstwa Kmitów przybyło czterech Żydów, którym udało się zbiec. Kmitowie wykopalili jamę za ogrodem i tam ich ukryli. Karolina przynosiła jedzenie. Tydzień później ukryli ich na jakiś czas przyjaciele Kmitów. Gdy uciekinierzy mogli jechać dalej, Kmitowie zaopatrzyli ich w żywność, odzież i pieniądze na drogę.

30 października gospodarstwo Kmitów stanęło w płomieniach i został tylko jeden pokój i kuchnia. W tym czasie Niemcy zaapelowali do Żydów z okolic Hołoby o powrót, zapewniając im bezpieczeństwo. Zosia miała zamiar dołączyć do swych rodaków-Żydów, lecz babcia Karolina nie chciała o tym słyszeć, ostrzegając Zosię, że Niemcy zastawili pułapkę. Tak się też stało i 15 listopada nastąpiła kolejna akcja, po której Hołoba została również ogłoszona Judenrein.

Jednak Niemcy, podejrzewając, że nie wszyscy Żydzi powrócili, ogłosili, że każdy, kto ukrywa Żyda, zostanie wraz z całą rodziną zgładzony, a cały jego majątek będzie skonfiskowany. Natomiast ten, kto wskaże ukrywającego się Żyda, otrzyma nagrodę w wysokości 10 tysięcy marek. Policja ukraińska ściśle współpracowała z hitlerowcami w tej akcji i w wyniku tej wspólnej działalności kilka polskich rodzin w Kowlu, wraz z ukrywającymi się u nich Żydami, rozstrzelano.

Kmitowie wpadli w popłoch. Zosia, późniejsza mieszkanka Haufy, tak opisuje, co się działo: „Mikołaj Kmita przyszedł do mnie, mówiąc — Dziecko, gdyby chodziło tylko o moje życie i dobroć, chętnie bym je dla ciebie naraził. Ale gdy pomyśle o moich małych wnuczkach, ogarnia mnie strach. — Nie mogłam tego od niego wymagać. Ustalono, że babcia zaprowadzi mnie do pobliskiego lasu, zostawi mi jedzenie i ciepłą odzież i będzie mnie odwiedzać. Ucałowała mnie i powiedziała — Nigdy cię nie opuszczę, będę cię dalej ukrywać. Jesteś moim dzieckiem”.

Zosia w norze... i w komórce

Babcia Karolina natychmiast zabrała Zosię do ogrodu i ukryła między zagonami ziemniaków. Gdy zapadła noc, zaprowadziła ją do lasu do wykopanej nory. Tam, pod dachem ze słomy, Zosia spędziła całą zimę i

wiosnę do 6 czerwca 1943 r., a babcia Karolina, przedzierając się przez śnieg i lód, przynosiła jej jedzenie.

Dwie godziny po północy owijała się w białe prześcieradło i pódciąg, półczółgając się, szła do kryjówki, trzymając w jednym ręku koszyk z jedzeniem, w drugim gałązkę, by zacierać swoje ślady na śniegu. Gdy szalała zanieść, szukała nory godzinami. Co 10 dni przynosiła zmianę bielizny i butelkę wódki do rozgrzewania się w nocne chłody, a co jakiś czas parafinę, aby wytępić robactwo. Zosia owijała się ciepłym kocem, który babcia zmieniała jej co miesiąc, a stopy trzymała w worku z pierzem. Noc w noc przez prawie 4 miesiące babcia Karolina ryzykowała życie własne i swych najbliższych, aby ratować jedną młodą Żydówkę.

6 czerwca 1943 r. młodej pasterce, która pracowała u Kmitów, zginęła ze stada owca. W poszukiwaniu zwierzęcia dziewczyna natrafiła na jamę i zdumiona znalazła tam bladą i trzęsącą się Zosię. Przerazona, pobiegła opowiedzieć o tym swoim gospodarzom. Babcia z niewzruszonym spokojem poinformowała ją, że to rosyjska uciekinierka, której trzeba zanieść jedzenie. Sama pobiegła pierwsza, zabrała Zosię i ukryła w komórze nad oborą. Ku swej olbrzymiej radości w komórze tej Zosia spotkała Dorę, swoją przyjaciółkę z Hotoby, ukrywającą się tam już od kilku miesięcy. Ze względu na ich bezpieczeństwo, starsi państwo zadecydowali nie mówić dziewczętom o sobie, gdyby, — nie daj Boże! — jedna wpadła w ręce Niemców, nie wydałaby drugiej nawet na torturach.

Nadchodzą Niemcy!

Pewnego jesiennego dnia dziewczęta zobaczyły w kuchni Żyda jedzącego śniadanie. Powiedział im, że jak tylko zje, wróci do lasu. Nagle na dworze załotały wojskowe buty, dały się słyszeć jakieś okrzyki i po chwili wpadło dwóch niemieckich żołnierzy w poszukiwaniu ukrytej broni. Żyd skoczył do okna i uciekł. Dora i Zosia zostały, ale żołnierze nie mieli pojęcia, że są Żydówkami. Uwierzyli, że ukryły się ze strachu przed banderowcami-partyzantami ukraińskimi, którzy nienawidzili Polaków. Niemcy wyszli więc, zabierając jedynie jedzenie. Było to jednak przeżycie, od którego Dora osiwiała.

W październiku 1943 r. dwie siostry, Rachela i Pnina B., ukrywające

się detąd w lesie, dołączyły do rodziny Kmitów. Gdy Pnina zachorowała, Mikołaj pojechał do miasta po lekarstwa dla niej, wówczas niezwykle kosztowne, a Karolina gotowała specjalne dietetyczne posiłki.

Szlachetna rodzina

Latem 1944 r. wkroczyła Armia Radziecka i Żydzi mogli wyjść z ukrycia. Dziewczyny dowiedziały się, że Kmitowie ukrywali nie tylko Żydów, lecz wszelkich uciekinierów, niezależnie od narodowości, nie wyłączając ukraińskich jeńców wojennych. W domu tej wspierałej pary ludzi o wielkim sercu zawsze można było znaleźć schronienie i pomoc.

W wieku lat osiemdziesięciu dziadek Mikołaj i babcia Karolina mieszkali w Gdyni. Żydzi, którym uratowali życie, korespondowali z nimi regularnie, namawiając, aby odwiedzili Izrael.

BIBLIOGRAFIA

Departament Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, Yad Vashem, nr sprawy 301.

CHŁOPAK Z RADOMIA

Władysław Misiuna, Polska

W większości wybawicielami Żydów w czasie Holocaustu byli dorośli, doświadczeni ludzie o humanitarnych poglądach. Młodzi woleli iść do partyzantki czy działać w podziemiu i nawet jeśli czuli sympatię do Żydów, nie chcieli dzielić swych sił i energii między walkę a akcje ratunkowe.

Lecz 19-letni Władysław Misiuna walczył w polskim podziemiu, a jednocześnie ratował Żydów. Osobiście uczestniczył, mimo codziennego zagrożenia własnego życia, w uratowaniu ponad dziesięciu dziewcząt. Trzy z nich mieszkają obecnie w Izraelu, inne w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, a wszystkie korespondują z Władysławem, obecnie profesorem Akademii Rolniczej w Warszawie.

Króliki i ludzie

Zimą 1944 r. tysiące Żydów z łódzkiego getta wysłano do pracy w fabryce przemysłu zbrojeniowego w pobliżu Radomia. W sąsiedztwie Niemcy założyli fermę króliczą, aby pozyskać futro na odzież, czapki i rękawice dla swych wojsk na froncie rosyjskim.

Praca na fermie była dość lekka; pracowały tam głównie kobiety, między nimi sporo Żydówek. Jednak warunki sanitarne i odżywianie były nędzne i istniała groźba śmierci z powodu infekcji lub niedożywienia.

Władysław był jednym z trzech polskich dozorców. D.Z., obecnie z Bnei Brak, relacjonuje: „Pilnował magazynu z ziemniakami, burakami i marchwią. Były one przeznaczone na paszę dla królików. Gdy Władysław zobaczył, jak cierpimy z powodu wątlących racji żywnościowych, pozwolił nam zabierać warzywa z porcji dla królików. Nie wyżyłybyśmy bez nich”.

Owo pozwolenie oznaczało w tym wypadku dla Władysława groźbę

rozstrzelania. Gdy dziewczyny przypomniły mu o tym zagrożeniu, odpowiedział po prostu: „Jesteście głodnymi istotami ludzkimi, więc musicie jeść”.

Medycyna i poświęcenie

Gdy Niemcy zaczęli dokładniej pilnować składu warzyw, Władysław wymyślał bardziej skomplikowane sposoby dostarczenia dziewczynom żywności. Co rano, z pomocą pewnej Polki, ukradkiem przynosił tyle chleba i mleka, ile udało mu się zdobyć. D.Z. pisze: „Nic nie wiedziałam o pieniądach, jakie Władysław wydawał na chleb i mleko, ale pewnego dnia zdałam sobie z tego sprawę i zrobiło mi się nieprzyjemnie. Przecież nie miałam ani grosza, by spłacić dług”.

Chyba gorszym jeszcze problemem niż niedożywienie był obrzydliwy brud na fermie. Ciało R.M. było całe we wrzodach, więc Władysław kupował jej maści; niestety nie dało to rezultatu. Istniało niebezpieczeństwo, że Niemcy, dowiedziawszy się o chorobie, mogą ją i inne chore dziewczyny zabić. Niemiecki lekarz obozowy nie mógł się o tym dowiedzieć, lekarza z zewnątrz nie można było sprowadzić. Władysław z pełnym poświęceniem zaraził się sam, aby lekarstwami, jakie dostał od obozowego lekarza, wyleczyć również Z.M.

Garnek z gorącą wodą

Aby poprawić jakos fatalne warunki sanitarne na fermie, Władysław namówił dziewczyny, aby wrzuciły całą swoją odzież i bieliznę do kotłów z wrzącą wodą i wygotowały je. Pech chciał, że właśnie wtedy grupa SS-manów przeprowadzała inspekcję na fermie i jeden z nich zapytał, co gotuje się w kotłach. Władysław wyjaśnił, że to karna dla królików. Nieprzekonany oficer podniósł pokrywke.

D. tak opisuje, co się dalej działo: „Oficer wpadł we wściekłość. Ustawił nas i Władysława pod ścianą i kazał SS-manom nas rozstrzelać. Byliśmy przerażeni. Słyszaliśmy komendę wyraźnie i trzęsł się ze strachu. Stał się oniemiałe. Nagle Władysław przemówił: «Czy nikt tu

nie wierzy w czystość i higienę? Czy mamy wszyscy zarazić się jakimś okropnym chorobami?» Przez chwilę panowała kompletna cisza. W końcu oficer się odezwał: «Dobrze, zostaniecie żywi — ty i te twoje przekłete Żydówki!» Byliśmy uratowani!»

Jednym z zadań Władysława w podziemiu było dostarczanie informacji o tym, co działo się w fabryce i na fermie. W południe, gdy Niemcy byli na obiedzie, zniknął w podziemnym schowku i nadawał informacje a odbierał instrukcje. O istnieniu nadajnika wiedziało tylko jego dwóch polskich pomocników i dwie Polki, które pomagały mu zbierać informacje.

Gdybyście tylko mieli ojczyznę

Chłopak z Radomia wiedział też, jak pocieszać te obolałe i osłabione dziewczyny w największej rozpacz, że wojna nigdy się nie skończy. Opowiadał im o klęskach Niemców. Błagał, aby wytrzymały i cierpliwie czekały. W jednej z takich rozmów zapytał: „Dlaczego nie pomyślałyście o ojczyźnie przed wojną? Gdybyście tylko miały ojczyznę... teraz was wszystkich mordują!”

Potem przyszedł rok 1945 — i wojna nareszcie się skończyła. Większość dziewcząt przeżyła. Niektóre osiedliły się w Izraelu. Wszystkie one pamiętają Władysława i opowiadają swoim dzieciom o jego niebawalnych wyczynach, dzięki którym odznaczony został medalem Yad Vashem, a w Alei Sprawiedliwych w Jerozolimie zasadzono drzewko z jego nazwiskiem.

Departament Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, Yad Vashem, nr sprawy: 231.

BIBLIOGRAFIA

BOHATER PODZIEMIA

Henryk Rolirad, *Polska*



Henryk Rolirad

Po południu 23 kwietnia 1943 r. konwój ciężarówek zatrzymał się przed numerem 28/30 na ulicy Senatorskiej w Warszawie. W ciągu kilku minut tragarze, którzy wyskoczyli z ciężarówek, zaczęli wyładowywać meble i wnosić je na podwórze. Wprawdzie cztery dni wcześniej, 19 kwietnia, rozpoczęło się powstanie w getcie, lecz nikt nie skojarzył tego z przeprowadzką. Tragarze sprawnie zakończyli pracę i zniknęli.

W podwórzu mieścił się magazyn mebli niemieckiej firmy AEG (Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft). Większość mebli w magazynie pochodziła z obrabowanych mieszkań żydowskich i czekała na podział wśród niemieckich pracowników firmy lub wywóz do Niemiec. Tak więc cała ta scena nikogo w sąsiedztwie nie zdziwiła i nikt nie zauważył, że po rozładowaniu mebli tragarze nie wrócili do ciężarówek, lecz gdzieś się podziabili.

Był to kamuflaż prawdziwej akcji — ratowania Żydów. Grupa ta podlegała batalionowi kapitana Henryka Iwańskiego, ps. „Bystry” (który został odznaczony medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata w Yad Vashem 13 października 1964 r.). Operacją dowodził oficer Władysław Seidler, znany w podziemiu jako „Zarski”. Kapitan Iwański dowodził specjalnym batalionem obronnym, nazywanym po prostu VI batalionem Armii Krajowej. Jednym z zadań batalionu było udzielanie pomocy pod-

ziemi żydowskiemu w Warszawie. Ryzykując życiem, jego członkowie przemycali różnymi drogami broń i amunicję do getta. Najczęściej jednak kanałami. Przemycali również Żydów na stronę aryjską i ukrywali w polskich rodzinach, sympatyzujących z ich poglądami.

Dnia 23 kwietnia 1943 r. Władysław Seidler otrzymał zadanie wyrowadzenia Żydów do części aryjskiej z płonącego i obleżonego getta w przebraniu tragarzy. Odpowiedzialność za skomplikowaną i niebezpieczną akcję przypadła czterem oficerom. Jednym z nich był Henryk Rolirad (ps. „Harry”), którego zadaniem była opieka nad Żydami od momentu ich wyjścia z getta i skierowanie ich do stosunkowo bezpiecznych miejsc w różnych dzielnicach miasta.

„Harry”, który pochodził z Poznania, przeprowadził się wraz z rodziną do Warszawy w 1939 r. Natychmiast po zajęciu miasta przez Niemców wstąpił do podziemia i został skierowany przez pułkownika „Tarnawę” do VI batalionu. „Harry” specjalizował się w wyszukiwaniu zakwaterowania dla Żydów przemycanych z getta. Ukrywali się m.in. w jego mieszkaniu przy ul. Wilczej 8 i jego rodziców przy Grochowskiej 173, gdzie dostarczał im aryjskie papiery i podrabiane kartki żywnościowe. Gdy dowiadywał się o jakimś zagrożeniu, przerywał uciekinierów do innych kryjówek, często poza miastem. Dla zapewnienia maksimum bezpieczeństwa nigdy nie pytał uciekinierów o nazwiska.

Rola „Harry’ego” w operacji „Senatorska” polegała na skierowaniu „tragarzy”, którzy przywieźli meble, w stronę przejść podziemnych łączących magazyny i ulicę. Do godziny 17-ej operacja była prawie zakończona; w magazynach pozostały dwie Żydówki i „Harry”. Nagle pojawiła się „buda”, z której wysypało się ok. 20 gestapowców. Dowodzący oficer w cywilu kazał swoim ludziom aresztować „Harry’ego” i ustawić pod ścianą z rękoma do góry.

W obawie, że przejścia podziemne zostaną wkrótce odkryte, „Harry” starał się zyskać na czasie proponując policjantom, że przyniesie klucze do dwóch zamkniętych magazynów. Miał nadzieję, że obie Żydówki zdążą tymczasem uciec, lecz policja szybko przebiegła piwnice i odnalazła je. Wszyscy zostali załadowani do policyjnej ciężarówki, która odjechała w kierunku komendy gestapo.

Przy skrzyżowaniu Długiej i Mostowej kierowca ciężarówki stanął.

Policjanci wyszli i rozpoczęli przeszukiwanie pobliskich budynków. Więźniów pilnował tylko kierowca, jeden policjant i pracownik gestapo.

Niedaleko ciężarówki stała grupa młodych ludzi. Nagle jeden z nich podszedł i wrzucił do środka ręczny granat. Granat wybuchł i „Harry”, ranny w głowę i w nogę zemadł. Gdy odzyskał przytomność, ciężarówka była w płomieniach. Zebrawszy resztki sił, wyskoczył. Wtedy dopiero zauważył, że ma strąskaną nogę.

Ulica była pusta, tylko na chodniku leżały trupy kilku Niemców. Mimo ran, „Harry’emu” udało się dokończyć do rogu Mostowej i zawlec się do najbliższego sklepu. Właściciel ukrył go, a później sprowadził lekarza do opatrzenia ran.

Na skutek rany w nodze, „Harry” mógł się poruszać tylko o kulach. Mimo tych trudności, nie przerwał pracy w podziemiu i dalej zajmował się wyszukiwaniem miejsc dla żydowskich uciekinierów z getta i zaopatrywał ich w fałszywe papiery i kartki żywnościowe.

Jednego dnia „Harry” spotkał przypadkowo Żydówkę, Magdę Einstein, którą poznał w 1938 r. w Zbąszyniu, gdy zajmował się sprawami uchodźców żydowskich z Niemiec. „Harry” pomógł Magdzie znaleźć schronienie u jednej ze swych znajomych w Warszawie, a nawet czasami ją odwiedzał. Była wówczas bardzo przygnębiona po otrzymaniu wiadomości, że Niemcy zamordowali jej rodziców i najbliższą rodzinę.

Pewnego wieczoru w czasie spaceru z kobietą, u której się ukrywała, Magdę nagle zatrzymało trzech gestapowców, którzy chcieli sprawdzić jej dokumenty. Magda wręczyła im aryjskie papiery, w jakie zaopatrzył ją „Harry”, lecz ci najwyraźniej byli na jej tropie od kilku dni. Nie zwalając na protesty, zabrali ją w stronę gestapo.

Gdy dochodzili do budynku komendy na Szucha, zaszli do pobliskiej kawiarenki. Tam wręczyli jej numer telefonu „Harry’ego” i kazali natychmiast zadzwonić z żądaniem okupu 50 000 zł. Jeśli nie uda mu się zebrać tej sumy w ciągu godziny, zaprowadzą ją na komendę gestapo. Natychmiast po tym telefonie „Harry” powędrował o kulach do swych rodziców, przyjaciół i znajomych i dotarł z pieniędzmi w ostatniej chwili.

Magdę uwolniono, lecz volksdeutsche, którzy ją zatrzymali, poradzili „Harry’emu”, by dla swego własnego dobra usunął ją z Warszawy. Dodali, że następnym razem nie da się już sprawy załatwić za pomocą łapówki. „Harry” posłuchał rady i wystąpił Magdę do swej matki do Gocławka

(wówczas jeszcze pod Warszawą). Pani Rolirad powiedziała sąsiadom, że to krewna z Poznańskiego. Jednak spokój trwał krótko. Volksdeutsche śledzili „Harry’ego”, który od czasu do czasu odwiedzał matkę i pewnego dnia wtargnęli do domu, wymachując rewolwerami.

Słyszając zamieszanie przy wejściu, Magda uciekła tylnymi drzwiami. Volksdeutsche nie odeszli jednak z pustymi rękami. „Harry” wraz z matką obeszli prędko wystraszonych sąsiadów i ubierali 6000 złotych. Przed wyjściem mężczyźni poradzili „Harry’emu”, by zerwał swe stosunki z Żydami raz na zawsze, gdyż gestapo ma go na swoich listach.

Magda i „Harry” stracili ze sobą kontakt w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r., lecz odnaleźli się po jego brutalnym stłumieniu przez Niemców. Po wojnie wzięli ślub, a w 1963 wraz z córką wyemigrowali do Izraela.

BIBLIOGRAFIA

Departament Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, Yad Vashem, nr sprawy 218.

ANIOŁ STRÓŻ Z RADOMSKA

Jerzy von Wünsche (Dobrowolski), *Polska*

Tytuł „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” nadano Jerzemu von Wünsche w uznaniu jego zasług dla ratowania Żydów w czasie II Wojny Światowej. Zatrudniał on Żydów w swoich fabrykach, ukrywał w prywatnym mieszkaniu, dostarczał fałszywych aryjskich papierów i zaspokajał ich potrzeby materialne bez żadnej rekompensaty, kierując się wyłącznie miłością bliźniego.

Jerzy urodził się w Radomsku w 1914 r. Rodzice jego, potomkowie starej i zamożnej rodziny niemieckiej, opuścili Niemcy przed I Wojną i osiedlili się w Radomsku. Ojciec Jerzego, posiadacz ziemski, założył pierwszą w Radomsku fabrykę mebli i prowadził interesy z żydowskimi handlarzami w okolicy. W rezultacie rodzina von Wünschów powoli rozszerzała krąg żydowskich przyjaciół.

Jerzy wychowywał się w rodzinie, gdzie panowały liberalne i demokratyczne poglądy, popierano prawa człowieka i przeciwstawiano się wszelkim ruchom faszystowskim i radykalnie nacjonalistycznym. W latach szkolnych miał kolegów i przyjaciół Żydów. Po ukończeniu studiów i śmierci ojca, Jerzy rozpoczął pracę w rodzinnej fabryce. Ożenił się z Żydówką, Zosią Zeidman. Ich najstarszy syn urodził się podczas okupacji niemieckiej.

Gdy Radomsko zaczęło podlegać administracji niemieckiej, Jerzy przeżył się do Warszawy. Wykorzystując swe niemieckie pochodzenie, wystąpił o pozwolenie założenia fabryk mebli dla zaopatrzenia różnych niemieckich instytucji, zwłaszcza Wehrmachtu. Jego prawdziwym celem było ratowanie żydowskich przyjaciół, zwłaszcza tych, którzy uciekli z Radomska. Jerzy zatrudniał ich w swoich fabrykach, dostarczał im kart pracy i uratował wiele potencjalnych ofiar obozów pracy czy obozów śmierci.

Po zamknięciu przez Niemców wszystkich prywatnych fabryk, które udzielały schronienia Żydom, Jerzy ukrywał wielu Żydów w swych mie-

szkaniach, mimo ogromnego osobistego zagrożenia. Wiele z nich żyje do dziś, niektórzy z nich w Izraelu. Na szczególną uwagę zasługują dwa przypadki uratowania dzieci.

Miriam Zarska-Feldon

W roku 1941 w trakcie wizyty we Lwowie, zajętych przez Niemców krótko po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim, Jerzy spotkał swą koleżankę szkolną z Radomska, Ruth Zarską. Ruth i jej roczna córeczka były w okropnym położeniu. Mąż jej został aresztowany i wywieziony do obozu pracy, a ona wraz z niemowlęciem została sama. Jerzy natychmiast zaoferował pomoc i zabrał je obie do Warszawy. Ruth ukrywała się w jego mieszkaniu, a córeczką opiekowali się przyjaciele, którzy ukrywali jej tożsamość. Wszelkie wydatki na dziecko pokrywał Jerzy.

W 1943 r. Niemcy znaleźli Ruth, która następnie została zamordowana w warszawskim więzieniu. Jej córeczka Miriam pozostała do końca wojny u swych przyjaciół nie-Żydów i przeżyła. Po zakończeniu wojny Jerzy wziął czteroletnią dziewczynkę do siebie, a następnie przekazał krewnym, którzy ocalili z Holocaustu. Później Miriam przeniosła się do Izraela.

Leah Buchman (Krysia Kowalska)

Historię Lei opowiedziała jej matka, Yocheved Buchman, której również udało się przeżyć Holocaust.

W roku 1941 w czasie wizyty w Radomsku, Jerzy odwiedził panią Buchman, której mąż był internowany w obozie pracy Pionki. Widząc, jak trudno było kobiecie utrzymać siebie i dziecko, zaproponował, że weźmie małą i będzie ją ukrywał w swoim domu w Warszawie. Pani Buchman przyjęła propozycję i Leah pojechała z nim do domu, gdzie bardzo o nią dbano. Jednak po pewnym czasie, ze względu na jej bezpieczeństwo, Jerzy postanowił umieścić dziecko u nieżydowskiej rodziny, której płacił za utrzymanie. W czasie Powstania Warszawskiego wielu

Polaków opuściło miasto, a wśród nich również Jerzy, którego podejrzewano o pomoc Żydom. Na długi czas stracił kontakt z Leah.

Po zakończeniu wojny pani Buchman przyjechała do Jerzego w poszukiwaniu córki. Poproszono o pomoc Komitet Żydowski w Krakowie. Powielono zdjęcia dziewczynki, które wywieszono w biurze i rozprawdzano między przychodzącymi.

Podczas jednej z wizyt w biurze, Jerzy wraz z panią Buchman zauważył mężczyznę wpatrującego się w zdjęcie. Po dłuższej rozmowie udało się od niego wydobyć informację, że widział podobne dziecko u jakiejś kobiety w Krakowie. Błyskawicznie odnaleźli ten dom, a w nim dziewczynkę, w której pani Buchman rozpoznała swą córkę. Żadne słowa nie opisał radości towarzyszącej temu spotkaniu.

Również Abraham Buchman przeżył Holocaust i cała rodzina wyjechała do Izraela.

BIBLIOGRAFIA

Departament Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, Yad Vashem, nr sprawy 718.